

Obaj ideolodzy ruchu narodowego rozumieli, że Polska w charakterze kraju niepodległego może utrzymać się jedynie wówczas, gdy będzie posiadała odpowiedni ku temu ustrój polityczny, przeciwdziałający zanarchizowaniu ludności i pozwalający naszemu narodowi na swobodne wypowiedanie się. Odrzucali zatem ustrój liberalno-demokratyczny, który w USA i w Europie Zachodniej doprowadził do odebrania narodom wpływu na funkcjonowanie ich państw – **„Obecny system rządu w całej Europie szybko prowadzi do rozkładu wielu instynktów religijnych, moralnych i społecznych, tego cennego dziedzictwa przeszłości, na którym byt narodów i państw się opiera...**

Zanarchizowanym zbiorowiskiem ludzkim, nie będącym w dostatecznej mierze spójną całością społeczną, nie związanym dość silnymi węzłami religijnymi, moralnymi, społecznymi, rządzić może albo władza, narzucona z zewnątrz, czyli podbój, albo ... tajna organizacja. Ta właśnie ostatnia jest środkiem, przy którego pomocy ratuje się dzisiejsza Europa...

Na takiej podstawie oparte rządy, jakkolwiek w danej chwili częstokroć dogodne i względnie pomyślnie załatwiają sprawy państwa, przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo. W chwilach najdonioślejszych, w których ważą się losy państwa, nie wiadomo, od kogo i skąd w ostatniej instancji przyjdzie rozkaz dla rządzących, w czym interesie ten rozkaz będzie wydany, wreszcie jaka suma mądrości decyzję podyktuje.”[1]

Studnicki po pobycie za oceanem napisał, że „St. Zjedn. nie lubiłem. One mi wykazały, że **to co nazywają demokracją, jest naogół panowaniem plutokracji[2]**, że więc wielką ujmą dla narodu jest ztrata monarchji, która jest związana z systemem hierarchji, będącej przeciwwagą plutokracji.”[3] Remedium na rządy pieniądza upatrywał zatem w monarchii – „Moi młodzi przyjaciele byli zwolennikami ustroju monarchicznego dla Polski, pragnąc, aby odrodzona Polska była silną i rozumiejąc, że **monarchja łatwiej koncentruje siłę narodu i że łatwiej jest rządzić się w ustroju monarchicznym, niż republikańskim**. Były to idee niejednokrotnie rozwijane przezemnie.”[4]

Natomiast Roman Dmowski, nie negując wartości ustroju monarchicznego, wskazywał, że konserwatyzm, na którym monarchia była oparta w XIX w. już nie istnieje – „W ostatnich np. czasach mówi się u nas wiele o konserwatyzmie. A przecież konserwatyzm w tym sensie, jaki mu dał wiek XIX, już nie istnieje, to znaczy, nie istnieje jako realna dążność polityczna, bo przecież nie można brać w rachubę oderwanych od życia mrzonek w głowach osób, stojących poza politycznym życiem.”[5]

Rolę warstwy państwoonośnej w ustroju państwa nowoczesnego Dmowski przypisuje zorganizowanemu narodowi, tj. tej części ludności państwa, która związana jest silnymi węzłami moralnymi, jednym uczuciem przywiązania do wspólnej sprawy – „Państwo i społeczeństwo dzisiejsze stają się statkami bez steru: na miejsce dawnych

władz – korony, stanu uprzywilejowanego, biurokracji – poczuwających się do odpowiedzialności za państwo i z tym poczuciem kierujących jego losami, **w państwach największych, stojących na czele naszej cywilizacji, nie ma dziś dostatecznej siły, która by zdolna była sterować statkiem państwowym i wziąć na siebie odpowiedzialność za jego losy. Tę rolę ewolucja dziejowa XIX wieku przeznaczyła narodowi, nie pojętemu formalnie, jako ludność państwa w całej swej masie, poczuwającej się do pełni praw bez poczuwania się do pełni obowiązków, ale narodowi w głębszym tego słowa znaczeniu, tej zbiorowej istocie, która stanowi spójną całość, związaną silnymi węzłami moralnymi, złączonej jednym uczuciem przywiązania do wspólnej sprawy, posiadającą zbiorową myśl i zbiorową wolę.**”[6]

Nadto dodaje, że **„Jakąkolwiek wszakże pomyślelibyśmy formę rządu dla dzisiejszego państwa europejskiego, nie znajdziemy takiej, która by posiadała trwałość bez oparcia się o silny fizycznie i moralnie, zwarty, mocno zorganizowany naród. I tylko zorganizowany naród może dla państwa odpowiednią formę rządu stworzyć.**”[7]

„Na miejsce dawnego społeczeństwa, w którym sprawa publiczna, polityka państwowa należały do niewielkiej tylko części i tę część na ogół tylko obchodziły, zjawił się nowoczesny naród, ogarniający wewnątrz państwa coraz szersze żywioły, czujący się wielką jednostką zbiorową, z własną indywidualnością, z własnymi uczuciami i myślami, z własnymi celami i zadaniami, naród, patrzący na państwo jako na swe wspólne dobro, poczuwający się do prawa i obowiązku kierowania tym państwem według swej zbiorowej woli.”[8]

W nowoczesnym Państwie Polskim konieczne jest zatem, aby kierownicy życia religijnego i narodowego posiadali głęboką myśl katolicką i polską, bez czego państwo nie będzie mogło mieć charakteru suwerennego – **„Do tego trzeba przede wszystkim, ażeby zwłaszcza kierownicy życia religijnego i narodowego nie tylko byli ożywieni gorącymi uczuciami katolickimi i polskimi, ale żeby posiadali głęboką myśl katolicką i polską. Bez tego czyn ich nigdy nie wejdzie na właściwą drogę, będzie się wykolejał, czy to samoistnie, czy pod wpływami tych, którzy dążą do rozkładu życia religijnego i narodowego w Polsce.**”[9]

Z myśli obu ideologów ruchu narodowego wynika, iż nie upatrują oni kluczowego czynnika ustrojowego, prawotwórczego i państwo-nośnego Polski niepodległej w tzw. „demokratycznej większości”. Uważają, że kształtowanie poglądów większości wcale nie następuje metodami demokratycznymi i że u nas też – tak jak na Zachodzie – owa większość może przestać być wyrazicielką interesów Narodu Polskiego – jego przeszłych, współczesnych i przyszłych pokoleń. Tym bardziej, że – jak sądzą – w ustroju liberalno-demokratycznym najpoważniejszy wpływ na emocje i zapatrywania naszego rzymskokatolickiego ludu uzyskuje czynnik polityczno-kulturowy, który z ducha polskiego się nie wywodzi.

Siła oddziaływania czynnika dezorganizującego państwo liberalno-demokratyczne, który plasuje się na szczytach

władzy, przekłada się na sposób myślenia i morale bezwładnego ludu. **Kluczowe zatem znaczenie ludu w ustroju liberalno-demokratycznym nie polega na tym, że jest on „suwerenem”, lecz na tym, iż nie odgrywa on samodzielnej roli politycznej.**

Lud zorganizowany przez naród sensu stricte stanowi zaplecze i źródło mocy owego narodu. Gdy jednak kontrolę nad ludem przejmuje siła narodowi wroga, obcym narodowi staje się również jego etniczny lud.

Nie można zaś wykluczyć, że z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia we współczesnej Polsce. Świadczyć o tym może fakt, że Naród Polski ma zasadnicze trudności w odzyskaniu swojego państwa w sposób demokratyczny.

Niekonstruktynne są jednak żale wielu z nas, że lud nasz zupełnie zgłupiał, że głosuje na szkodę narodu i na własną zglubę. Niepłodne są też nasze zżymania, że lud bezmyślnie ulega mowie nienawiści płynącej z rządowych tub propagandowych i że z tego powodu nic w Polsce nie może ulec zmianie. Istotne jest bowiem to, że Roman Dmowski i Władysław Studnicki wcale się proponują nam hołubienia oświeceniowego dogmatu o suwerenności ludu i przeceniania ludu jako czynnika politycznego.

Winniśmy więc skoncentrować się na zorganizowaniu tej części społeczeństwa, która kieruje się instynktami narodowymi i w niej pokładać wiarę w zwycięstwo. **To bowiem zorganizowana mniejszość, stanowiąca naród właściwy, a nie masy ludowe, jest zdolna pokierować walką z inną zorganizowaną mniejszością sprawującą władzę w Polsce, a Narodowi Polskiemu wrogą.**

Jak jednak zdefiniować naszych przeciwników?

Nie jest to sprawa prosta, albowiem prawdopodobnie ulokowali się oni w każdym obszarze życia zbiorowego, w każdej sile politycznej mającej wpływ na kontrolowanie naszego społeczeństwa, jego zasobów i myśli. Nasi przeciwnicy mają bowiem wybitną umiejętność obejmowania wpływami wielu formalnie przeciwstawnych sobie formacji politycznych i to w stopniu proporcjonalnym do zdolności tych partii do sprawowania władzy. **Walka o odzyskanie Państwa Polskiego nie może sprowadzać się zatem jedynie do batalii z rządem i jego zapleczem: Platformą Obywatelską i Polskim Stronnictwem Ludowym. Konieczne staje się rozpoznanie źródeł wrogich polskiemu interesowi narodowemu wpływów i ich zatamowanie. A oddziaływanie czynnika, który można umownie określić jako „międzynaród”, dostrzeżemy nierzadko i w rządzie i w opozycji.**

„Międzynaród” w minionym stuleciu zajmował się u nas budowaniem międzynarodówki komunistycznej podporządkowanej Związkowi Sowieckiemu. Nie może więc dziwić, że również dziś „międzynaród” zmierza do wchłonięcia Polski przez organizacje i instytucje międzynarodowe, pozbawiające Polaków źródeł kulturowej i ekonomicznej samoistności. W konsekwencji „międzynaród” jest u nas także rzecznikiem interesów

„międzynarodowego” kapitału.

Czy „międzynaród” jest jednak aż tak silny, aby zorganizowany Naród Polski nie mógł go z pleców rzymskokatolickiego polskiego ludu zrzucić?

Bezkrytyczne przywiązanie do liberalno-demokratycznych dogmatów nie ułatwia nam z pewnością pokonania „międzynarodu” i tych, którzy wobec niego prowadzą służalczą politykę. Bezowocność przekonywania do naszych racji ludu, uwarunkowana brakiem odpowiedniego dostępu do mediów i stanem emocjonalno-moralnym ludu, zmusza zapewne wielu z nas do opuszczenia Kraju.

Tymczasem nasz racjonalny przeciwnik wcale ludowładztwem się nie kieruje. Choć bowiem eksploatuje on zasady ustroju liberalno-demokratycznego, to jedynie dlatego, że jest mu to obecnie wygodne. Bynajmniej nie uznaje ich jednak za najlepsze i wyłączne instrumenty sprawowania władzy w Polsce. Wypacza wszak istotę demokracji, uzyskując poparcie ludu za pomocą medialnych kłamstw, propagandy i technik manipulacyjnych. Co więcej, w zamian za gwarancje nienaruszalności swojej pozycji w Kraju, zrzeka się suwerenności Państwa Polskiego (wykonywanej jakoby przez lud) na rzecz innych państw i organizacji międzynarodowych, głównie USA, Unii Europejskiej i Niemiec. Jaskrawym przykładem takiej strategii „międzynarodu” i jego sprzymierzeńców, a zarazem koronnym dowodem odrzucenia przez tę grupę teorii suwerenności ludu (istoty ustroju liberalno-demokratycznego) jest ustawa o tzw. „bratniej pomocy”, umożliwiająca pacyfikację niezadowolenia społecznego w Polsce przez siły policyjne państw obcych.

A zatem z myśli Romana Dmowskiego i Władysława Studnickiego wypływa wniosek, że ustrój liberalno-demokratyczny nie jest właściwy dla swobodnego wypowiedzenia się Narodu Polskiego. Wynika z niej również, że źródło naszej siły tkwi w odpowiedniej organizacji politycznej narodu – jak należy przyjąć poza obecnym systemem partyjnym. To zatem głównie od nas zależy czy zaprowadzimy w Polsce taki ustrój społeczno-polityczny, który będzie adekwatny dla naszego niepodległego bytu.

[1] R. Dmowski, *Zagadnienie rządu*, Krzeszowice 2005, s. 10-11.

[2] <http://pl.wikipedia.org/wiki/Plutokracja>

[3] W. Studnicki, *Z przeżyć i walk*, Warszawa 1928, s. 218-279.

[4] Tamże, s. 267.

[5] R. Dmowski, *Zagadnienie...*, op. cit., s. 12.

[6] Tamże, s. 27.

[7] Tamże, s. 30.

[8] Tamże, s. 15.

[9] Tamże, s. 21.